

# Jan Leszczyński

---

## Nieznany list filozoficzny Stanisława Ignacego Witkiewicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 76/4, 165-186

---

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki LXXVI, 1985, z. 4  
PL ISSN 0031-0514

### NIEZNANY LIST FILOZOFICZNY STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA

Opracował  
JAN LESZCZYŃSKI

Mojej Żonie, Zofii, z podziękowaniem  
za zawsze chętny trud i pomoc  
przy moich pracach nad Witkiewiczem

Przedstawiony tu tekst to obszerny fragment listu filozoficznego przesłanego mi z datą 2 V 1937 z Zakopanego do Tarnowca, gdzie podówczas mieszkiałem. Jego pierwsza część (s. 1—21) jest krytyką mego filozoficznego *exposé*, wygłoszonego na III Polskim Zjeździe Filozoficznym w Krakowie, we wrześniu 1936, a opublikowanego później w „Przeglądzie Filozoficznym” (1937, z. 4) pt. *Próba idealistycznej monadologii*, część zaś dalsza (s. 22—62), stanowiąca przedmiot niniejszej publikacji, zawiera wywody Witkiewicza polemizujące z przesłanym mu — nie pamiętam już w jakich okolicznościach — tekstem 7-stronicowego maszynopisu, w którym starałem się przedstawić dowód na rzecz idealistycznego stanowiska, jakie podówczas zajmowałem. Bardzo możliwe, że było to po Zjeździe Filozoficznym, na którym spotkaliśmy się i Witkiewicz wyraził zainteresowanie referatem wygłoszonym przeze mnie. Publikowana tu część listu, niepomierne rozrosła, w przeciwieństwie do pierwszej bardzo wyważonej i ściśle rzeczowej, została napisana przez Witkiewicza pod wpływem alkoholu i kokainy, co w korespondencyjnej filozoficznej wymianie myśli u niego nigdy się nie zdarzało, a zatem stanowi niewątpliwie *curiosum*. Ten właśnie szczególny, wyjątkowy charakter owej części listu był punktem wyjścia mojej decyzji podania go do druku.

Chcę od razu zaznaczyć, że publikowany tu list filozoficzny Witkiewicza nie zapowiadał jeszcze tego, co dopiero później miało nastąpić: że zapoczątkuje on długą pisemną polemikę między nami trwającą prawie 2 lata i że pod jej koniec zrodzi się u Witkiewicza myśl, by tę polemikę wydać jako dwugłos dotyczący monadyzmu, i to w jej surowym stanie, w takiej postaci, w jakiej powstała. Bo ja, w miarę narastania tej korespondencji, myślałem o systematycznym opracowaniu — na podstawie nagromadzonego materiału — naszych przeciwstawnych stanowisk, by dopiero w takim stanie uczynić naszą polemikę publicznie dostępną. Do tego jednak nie doszło. Wybuch wojny zniweczył nasze plany.

Polemika, o której tu piszę, miała już swoje precedensy. Przez przeciąg bez mała roku w okresie 1931—1932 spotykaliśmy się z Witkiewiczem na rozmowy filo-

zoficzne prawie codziennie, z nielicznymi tylko przerwami, gdy wyjeżdżał na swoje „sesje portretowe” poza Zakopane. W następnym roku, tj. 1933, zdarzały się wypadki, które nas oddaliły od siebie, nasze kontakty urwały się aż do momentu, w którym pojawił się ten filozoficzny list. Nie był on wszakże dla mnie zaskoczeniem. Wyczuwałem bowiem z różnych oznak, że przerwa w naszej filozoficznej wymianie myśli musi się wreszcie skończyć — i to właśnie się stało. List zjawił się już w samym tytule krótkiej osobistej notatki wprowadzającej, w której Witkiewicz zwraca się do mnie *per* „Szanowny Jasiu”. Tego, co zaszło między nami, żaden z nas nie traktował jako oficjalnego zerwania. Był to właściwie tylko stan zamrożenia przyjacielsko-towarzyskich stosunków, przy obustronnym milczeniu. Zapominał on po moim ślubie z Inką (Janiną) Turowską, o której rękę starał się i Witkiewicz, mając przyobiecaną zgodę swej żony Jadwigi na rozwód.

Ta informacja, choć dotycząca spraw tak osobistych, musiała się tu znaleźć, bo wyjaśnia wiele z okoliczności, w jakich list powstał. W liście tym, poza filozoficzną treścią, snuje się inny, życiowy wątek — ważny dla biografii Witkiewicza, a tu pełniący szczególną rolę. „Rozluźniony wewnętrznie” przez narkotyki, szuka Witkiewicz poprzez różne dygresje porozumienia ze mną i z moją żoną, ujawnia to, co nie zostało we właściwym czasie powiedziane i położyło się między nami barierą milczenia. Wybiera taką drogę, niepewny, czy zadeklarowanie wprost ochoty do pojednania — po zawieszonych na cztery lata stosunkach — zostanie uwieńczone sukcesem; miał to być więc teraz pierwszy, nie obowiązujący krok w tym kierunku. Do pojednania doszło jednak dopiero w jesieni 1937 w związku z wizytą prof. Hansa Corneliusa u Witkiewicza w październiku tegoż roku.

Wybierając do druku mniejszy fragment kierowałem się nie tyle — lub nie tylko — tym, co jest w nim z filozofii, ile sposobem, w jaki Witkiewicz prowadzi swoje wywody w tak wyjątkowych warunkach; tym, co sprawiło, że nawet w oczach samego autora publikowany tu tekst został uznany za „*curiosum*” i jest nim niewątpliwie. Przede wszystkim dlatego, że mimo działania narkotyków Witkiewicz zachowuje myśl nie zamąconą, zgodną nieomal z tym, co na tematy filozoficzne myślał także na trzeźwo. I to mnie w tym liście zadziwia. Wrażenie potęguje się, gdy zważyć, że równocześnie postępują zniekształcenia graficzne tekstu, uniemożliwiające nawet niekiedy jego dokładne odczytanie. Oczywiście u samego końca rozprawy zakłócenia sięgają także po sam wątek myśli filozoficznej, ale to już w krańcowym stanie narkotycznego omroczenia.

Innym istotnym motywem opublikowania listu jest to, że zawiera on treści ważne dla biografii Witkiewicza, ważne ze względu na wspomniane fakty oraz na to, jak on na nie reaguje i jakie w jego świadomości pozostają po nich ślady. To chyba uważam nawet za najistotniejsze.

A co się tyczy samej naszej polemiki, to nie może już ona pełnić nadal swego naczelnego zadania, jakim jest przekonywanie przeciwnika — teoretyczny przeciwnik Witkiewicza z tamtych lat od dawna już nie istnieje. Bo idealizm subiektywny jest mi teraz obcy (sam dostrzegam jasno jego błędność). Ale to do omawianego tu tematu już nie należy. Dodam tylko krótko: sam powróciłem na stanowisko realizmu. Tak, powróciłem, bo przyjąłem teraz, ale już w sposób filozoficznie przemyślany, taki realizm, jaki tkwi — jak obecnie to widzę — u podstaw każdego ontologicznego systemu, niezależnie od tego, czy jego twórca jest tego świadom, czy nie.

A moje teksty z tamtych lat, które Witkiewicz miał w swoich rękach, gdy się ze mną ścierał? Odszedłem od nich i nie mają już one dla mnie merytorycznego znaczenia. Owiewa je jeszcze tylko odrobina sentymentu związanego z *élan vital* mej wczesnej młodości, jakże już odległej.

Powracając do Witkiewicza, winienem jeszcze podkreślić wnikliwość z jaką wypatrył, jakże trafnie, w moich ówczesnych idealistycznych poglądach przeświatające zręby realizmu i „przewidział” niejako, co się może z nich w spontanicznej ewolucji mojej myśli filozoficznej w przyszłości rozwinąć. Zasługuje to niewątpliwie na podziw z mojej strony. Niech więc jego wyraz stanowi pointę moich niżej rozważań.

Całość rękopisu składa się z 31 kart *in folio*, zapisanych i ponumerowanych dwustronnie (stronic 62), i 2 kart nie numerowanych, z których jedna to list „przewodni”, zwracający uwagę na szczególny charakter publikowanej tu części rękopisu, druga to wykaz niektórych symboli, jakimi Witkiewicz w swych tekstach filozoficznych się posługuje (zawartość tej karty podają po liście filozoficznym). Opublikowany tu list filozoficzny to właśnie część rękopisu obejmująca stronic 22—62.

Przy opracowywaniu rękopisu Witkiewicza miałem nie lada trudności, musiałem bowiem iść za przyjętymi u nas powszechnie zasadami wydawniczymi, a jednocześnie pragnąłem — ze względu na swoisty charakter tekstu — przekazać go możliwie jak najwierniej, co nie było jednak w pełni wykonalne, choćby ze względu na konieczność zachowania przejrzystości wywodów. Wobec tych trudności wybrałem drogę pośrednią. Bo w miarę działania narkotyków pismo Witkiewicza staje się coraz bardziej zdeformowane i trudno czytelne. Zaczynają występować przestawienia lub podwojenia liter, zgłosek, zanikają odstępy między wyrazami, powtarzają się całe wyrazy. Pismo w paru miejscach jest nie do odczytania. Charakterystyczne są tu także poprawki zrobione ręką autora nad lub pod słowami, które sam uznał za nieczytelne. Czasem nawet w ten sposób zostały zaznaczone wahania co do poprawności jego własnej ortografii. Nie zostawiłem więc rażących niekiedy błędów ortograficznych, ale zachowałem te, które autor świadomie popełnia, traktując to żartobliwie, dla osiągnięcia szczególnego efektu, i na które sam wskazuje przez podkreślenia („falszeżem”, „obódz się”). Pisownię zmodernizowałem nie wszędzie.

Zostawiłem także bez zmian interpunkcję oryginału. W omawianym tu tekście, poza charakterystyczną dla Witkiewicza manierą bardzo częstego stosowania pauz, występują też odchylenia tego typu co stawianie przecinka zamiast kropki bądź pomijanie ich tam, gdzie są konieczne. Ale to już wpływ narkotyków. Wyrazy nieczytelne, występujące głównie w końcowej części listu, oznaczyłem: <...>. Tu jeszcze należy sprawa nawiasów pojawiających się w tym tekście (często nie zamkniętych lub nie otwartych, niekiedy też podwojonych) zasadniczo w dwóch rodzajach: nawiasy kwadratowe (które tu zastępują kątowymi — dla odróżnienia od nawiasów kwadratowych stosowanych przeze mnie np. przy rekonstrukcji niektórych słów) i okrągłe. Ponieważ u Witkiewicza brak czasami konsekwencji w ich rozmieszczeniu, przyjąłem za ogólną zasadę stawianie ich wiernie, tak jak występują w rękopisie, powodując nieład, którego nie chciałem usunąć, bo jest on związany, choć nie tylko, ze szczególnym charakterem tego tekstu.

W rękopisie występują także często wyrazy podkreślone, co oddałem przyjętym zwyczajem przez druk rozstrzelony. Słowa podkreślone przez Witkiewicza kilkakrotnie wyróżniłem dodatkowo kursywą. W dwóch zaś wypadkach, chcąc uwypuklić znaczenie, jakie Witkiewicz wiązał z tym słowem, napisałem je wielkimi literami (majuskułą).

Witkiewicz opatrzył list przypisami, odsyłając do nich asteryskami (pojedynczymi lub podwójnymi). Te autorskie przypisy umieszczone będą u dołu odpowiednich kolumn.

Ze względów technicznych trzeba było wprowadzić w tekście dodatkowy podział akapitowy.

Wszystkie wymienione trudności edytorskie dotyczą listu filozoficznego, natomiast list „przewodni” potraktowałem tak, jak dziś traktuje się większość spuścizny epistolarnej autora, a więc poprawiłem w nim oczywiste błędy w zakresie interpunkcji.

## 1

2/V 1937

Szanowny Jasiu. Nie wiem, czy dostałeś moją kartkę z Warszawy? Dopiero dziś skończyłem odpowiedź na Twoją monadologię. Wypadło o tyle oryginalnie, że część pewną napisałem (od str. 22 pod wpływem alkoholu, a dalej nawet kokainy). Robię to b. rzadko: czerwiec — listopad — kwiecień. Posyłam Ci to jako *curiosum* — zresztą myślowo dość nawet odpowiadam za to. Trochę tego dużo wypadło. Wybacz agresywność tonu i różne pijane dodatki — ale po prostu nienawiść ścisła mnie za gardło, gdy zbliża się do mnie idealista. Ingarden jest ciekawy, bo chce nie wychodząc z terminów Husserla stworzyć system realistyczny. Nie wiem, czy widziałeś mój główniak wydany (1935, Kasa Mianowskiego)<sup>1</sup> i polemikę moją z Kotarbińskim w „Przegl. Fil.”<sup>2</sup>

Łączę ukłony

S. I. Witkiewicz

## D O D A T E K

[list filozoficzny S. I. Witkiewicza]

**Odpowiedź na „ad hoc spreparowany w formie dorywczej,  
a więc nie bardzo doskonały” według słów autora  
dowód na korzyść idealizmu**

1) Nic nie pomoże wyznaczenie miejsca doświadczeniu zmysłowemu w skali przeżyć intencjonalnych, bo jakkolwiek można, przy pewnych założeniach zresztą fałszywych (pierwotności i niesprowadzalności aktu intencjonalnego, punktalności jaźni (jaźń przestrzenna to realizm, a gdzieś jaźń jest, a więc jest punktalna), niepoglądowości aktu <Schlick (!)> itp.) ale nie beznadziejnie fałszywych, tylko do prostszych sprowadzalnych, w przybliżeniu procesy świadomości opisać, to jednak w samym tym doświadczeniu narzucają się nam pewne stosunki, które burzą tamy sztucznych założeń, okazują ich nie-sensowność ontologiczną

<sup>1</sup> S. I. Witkiewicz, *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia*. 1917—1932. Warszawa 1935. Przedruk w: *Pisma filozoficzne i estetyczne*. [T. 3]. Warszawa 1977. Witkiewicz mówiąc o tej pracy posługuje się zarówno określeniem „Hauptwerk” jak i „główniak”.

<sup>2</sup> Zob. *Dyskusja* [omówienie przez T. Kotarbińskiego pracy S. I. Witkiewicza *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia* oraz odpowiedź autora]. „Przegląd Filozoficzny” 1936, z. 2.

przy rozwinięciu ich konsekwencji i nawracają ku realizmowi, o ile mamy zajmować się ontologią, a nie tkwić w skrótach psychologii deskryptywnej, (choćby eidetycznej na danym poziomie sprowadzalności pojęć — nieostatecznym). Już elementy hyletyczne (sam Mach to musiał przyjąć) mamy w dwóch gatunkach: światła i ciała i są czucia światowe i czucia granicy i wnętrza ciała, przy czym w pierwszych mamy dane zarówno granicę naszą przestrzenną jak i przedmiot poza nami. W tym już jest zaczątek realizmu, przy zaobserwowaniu „mojowości” czuć cielesnych, w przeciwieństwie do niemojowości czuć światowych. Między krzesłem, a ciałem, jest przepaść różnicy: ciało jest bezpośrednio dane w całości swej, czy w częściach: przedmioty inne, o ile nie są przez ciało, lub jego część objęte, dane są w „abszantungach”<sup>1</sup>: przez immanent dany mamy transcendent — przez cielesne wczuwanie się w przedmiot: zaznaczone ruchy, wyobrażenia dotykowa, napięcia muskularne i organów wewnętrznych — na tle też doświadczeń przeszłych. Ciało jest pierwszą rzeczywistością — ciałem jesteśmy po prostu — przedmioty zaś są dla nas poprzez ciało. Jaźń transcendentna w stosunku do ciała jest fikcją: moment niesamodzielny nie może być transcendentny w stosunku do drugiego momentu niesamodzielnego tego samego stanu rzeczy. To całe „zmierzanie” jest właśnie sprowadzalne do „chacpzywości” ciała (to pojęcie jest zbiorowym pojęciem dla właściwości wymienionych poprzednio). Jeśli się odetnie od jaźni ciało, to trzeba czymś zastąpić jego ciągłą obecność w tle (Corneliusa)<sup>2</sup> i to się nazywa (ten substytut) intencjonalnością. Oczywiście według idealistów następuje skok od intencjonalności hyletycznej do myślowej (ideacji) — i tego przejścia oni pokazać nie potrafią. Jest to inny rodzaj świadomości zmierzający ku tzw. „przedmiotom idealnym”\*. Pojęcie myślenia nie opartego o znaki i wyobrażenia sobie myślenia „myślenia czystego” (fikcja realistów pojęciowych, którymi są zawsze idealiści ontologiczni (muszą gdzieś się odegrać)) — fałszuje z góry całą kwestię, z której można

\* Zaplugawienie całej psychologii, fenomenologii, logiki i ontologii pojęciem ogólnym przedmiotu, fałszuje całą masę zagadnień u samej podstawy.

<sup>1</sup> Witkiewicz nawiązuje tu do terminu filozoficznego „Abschattung”, utworzonego przez E. Husserla.

<sup>2</sup> H. Cornelius w swych epistemologicznych rozważaniach mówi o „niezauważonych częściach tła” w polu wrażeń, gdy inne składniki tegoż pola wysuwają się na plan pierwszy i są w pełni i jasno uświadamiane. W nawiązaniu do tego wątku Witkiewicz tworzy swoje pojęcie „tła zmieszanego”, a termin mający stanowić jego niemiecki odpowiednik, „*unbemerker Hintergrund*”, też, jak się okazuje, stworzony przez niego samego, przypisuje — co szczególnie — samemu Corneliusowi. Tymczasem w filozoficznych pismach Corneliusa nigdzie tego terminu nie napotkałem. Piszę o tym dlatego, że Witkiewicza powyższe terminy, i to w tej błędnej wersji, występują aż nader często. Wskazałem już na to dwukrotnie (przypisy w: S. I. Witkiewicz, *Pisma filozoficzne i estetyczne*. [T. 1]. Warszawa 1974, s. 359; [t. 2], (1976), s. 60.

w granicach normalnej psychologii zdać zupełnie dobrze sprawę w terminach czystego nominalizmu, zakładając tylko bezpośrednio daną jedność osobowości. Bez tego oczywiście ani rusz: wtedy powstają systemy „bezpłciowe”, jednopojęciowe pozorne, pseudonaukowe, wzorowane na fizyce i logice monizmy (Whitehead, Russell, Kotarbiński, Wittgenstein, Carnap poniekąd, chociaż on jest najmniej z nich ontologiem, ale „przecie”, wbrew woli.) Nikt nie dostrzega ciągłej realnej obecności (tzn. nie jako wspomnienia) ciała czy to jako takiego w centrum świadomości, czy w tle Corneliusa mniej więcej ukrytego. Tu tkwi całe odczucie „zewnątrznosci przedmiotu” „ujmowanego w akcji”, czyli stosunek jednego zespołu jakości do drugiego, specjalnie uorganizowanego, tj. ciała jako przeżycia, przy rozpatrywaniu (IP) od środka.

Czemu Leszczyński uznaje większą transcendentność „przedmiotów myśli” niż transcendentność rzeczy jest dla mnie niepojęte. Że istnieje „skala transcendentności” na to (po przetłumaczeniu tego na język normalny, nominalistyczno-realno-ontologiczny) można by się ostatecznie zgodzić, ale tamta wyższość tzw. „przedmiotów idealnych” jest tym najmniej niepojęta. Przypisanie „spostrzeżeniu zmysłowemu” pośredniego charakteru w skali od imantu do transcendentu (świetne wyrażenia jako skrót — sam ich używam podając dokładnie jak je rozumiem) jest dowodem w jakie nieistotne trudności brnie nieszczęsny idealista gdy chce być bohatersko-konsekwentny. Wszystko daje się złożyć z „cegielek”, o ile dopuścimy do cegiełkowatości wspomnienia czyli jakości byłe; cały „duch” rozkłada się przed nami na swe części składowe, jak pokorna legawa suka. Nie ma w świecie żadnych „części poza doświadczeniem”, o ile go się traktuje jako przeżycie. Tych części Autor nie wyszczególnia, uniemożliwiając dalszą polemikę. Przy pomocy pojęcia „niesamodzielnego momentu stanu rzeczy”, wszystkie trudności, z którymi, wmawiając swym urojonym przeciwnikom jakiś atomizm psychologiczny spod ciemnej gwiazdy, walczy Autor, dają się bez trudu rozwiązać. To nie są żadne „hirngespinsty w abszatungach”<sup>3</sup> tylko sama rzeczywistość do wytworzenia takich pojęć, bynajmniej nie-luksusowych, nas zmusza. Nikt nie marzy o wypreparowaniu „momentów niesamodzielných” realnym, ale mówić o nich można, albo nie można mówić o niczym dyskursywnie, tylko trzeba ryczeć, że życie jest piękne, jak tego chce Bergson. Rozciągłość, jakkolwiek w swej obiektywnej postaci, jako rozciągłość realna świata (rzeczy i osoby) inaczej dana niż rozciągłość dana mi jakościowo (barwnie, dotykowo, ciepłonie, dźwiękowo, węchowo!) jednak stanowi pomost między światem subiektywnym, a obiektywnym, tj. światem innych (IPN), tak samo (BDŚN) jak i ja sam. (MM) jako suma działań (IPN) nie niepokoi monadysty realistycznego, jakiegokolwiek formy by nie zamarzyła sobie

<sup>3</sup> Żartobliwie ujęta wypowiedź Witkiewicza nawiązująca do słów niemieckich „Hirngespinst” i „Abschattung”.

przybrać fizyka. O „rozdziale jakich pierwiastków” jest mowa w ustępie (przepraszam za wyrażenie) końcowym na str. 2<sup>4</sup> jest dla mnie niepojęte — czy chodzi o przestrzenność i jakość? Według mnie zrozumienie tego, że rozciągłość bezpośrednio dana w jakościach, a rozciągłość „obiektywna” to są dwie zupełnie różne rzeczy, usuwa to beznadziejne nieporozumienie: „przeżycie” i konieczna koncepcja z drugiej strony, której odpowiada wielkość realna rozciągliwych (B D Ś N) — to zupełnie wystarcza. Nie znam reistów mówiących o „pustym akcie”<sup>5</sup> — znam tylko takich fenomenologów, którzy nawet realistycznie nastroszeni zachować chcą przekłętą po trzykroć terminologię Husserla, w najwyższym stopniu myślącą i fałszującą stan rzeczy przez podstawienie za niby pojęcia ontologiczne pierwotne, ordynarnych skrótów życiowego poglądu wprost psychologii. Oczywiście dla reisty, który rzecz przyjął za element pierwotny subiektywność cech rzeczy jest potwornym problemem (to wytknąłem Kotarbińskiemu w krytyce jego poglądu)<sup>6</sup>. W tej kwestii własności pierwszych i drugich jest coś obiektywnie słusznego: I-sze mianowicie można jako takie zobiektywizować bezpośrednio; rozciągłość dana mi w dotykach jest jakąś rozciągłością jako ciało monady, czy jako kupa ciał monad (fizykalista może sobie powiedzieć: kupa fizykalnych ostatecznostek i nic się w istocie nie zmieni), ciężar i nieprzenikliwość. Jak chodzi o dźwięk, kolor, smak — muszę się odwołać do jakichś mikro-cząsteczek. Jakości pierwsze i ruch są pomostem (koniecznym) między światem subiektywnym i obiektywnym (oczywiście należycie zinterpretowanym = realnie-fenom[en]alnym — opis koniecznej złudy, która musi istnieć dla (IPN) — ale tej złudzie odpowiadają kupy ciał monad, które są realne.) (dla fizyka jakieś kupy ostatecznostek, do kup (IPN) zawsze sprowadzalne) \* Jeśli dla Leszczyńskiego Husserl należy do „typu idealistów przejściowego” to jest on wymagający — dla mnie jest to prawie szczyt, po którym idzie tylko solipsyzm. „Transcendentne przedmioty o własnościach zmysłowych” to naiwny realizm pogl (Ż), ale idea przestrzennych odcieni doznań jest słuszna: wszystkie (XN) są mniej więcej rozciągle, nawet te,

\* Czy w tej gotowości wyrażenia dowolnej fizyki w swych terminach nie leży dzikie wprost „priewoschodstwo” doktryny cielesnego monadyzmu?

<sup>4</sup> Mowa tu o s. 2 przesłanego przeze mnie Witkiewiczowi maszynopisu, który stanowi podstawę niniejszej krytyki.

<sup>5</sup> To nieporozumienie. Nic takiego nie pisałem. Natomiast szukając właściwego miejsca dla reizmu wśród różnych ontologicznych systemów posłużyłem się terminologią jednego z tych, jakie Witkiewicz w dalszych swych wywodach z pasją dyskwalifikuje. Dla moich celów było to jednak potrzebne. Mam tu na myśli terminologię zawierającą pojęcia: intencjonalności, aktów poznawczych, ich zawartości i treści, m.in. także pojęcie pustego aktu.

<sup>6</sup> Zob. S. I. Witkiewicz, *Krytyka „reizmu” — poglądu Tadeusza Kotarbińskiego*. W: *Pisma filozoficzne i estetyczne*. [T. 4]; *Zagadnienie psychofizyczne*. Z rękopisu wydał oraz przypisami i posłowiem opatrzył B. Michalski. Warszawa 1978.



które nie zapełniają pola widzenia lub przestrzeni dotykowej; to jest fakt, a nie żadna „niedorzeczność”. Ale idealisci nie lubią liczyć się z faktami i stanami rzeczy, o ile te im w praktykowaniu ich idealizmu przeszkadzają.

(po  $C_2H_5OH$  i  $C_{17}H_{21}NO_4$ )<sup>7</sup> Czytam i dziwuję się — urodzony schizoid-realista, bardzo rzadka stwora — brnie programowo, wbrew swym instyktom, rozwiniętym na tle spykniczenia (jak u mnie zupełniej) w idealizm ontologiczny, będący realistą. Ingarden był na tej drodze i wbrew Husserlowi (osobisty ulubiony uczeń Husserla, w Getyndze pod Jego osobistą opieką) zrobił wolnę i został realistą, ale chce zachować całą beznadziejną terminologię „Mistrza”, który stanowi latarnię głowową ze wzrokiem (tym wielkim fałszem [!] nie tylko rzeczywistości *par excellence* rzeczywiście fenomenalnej rzeczy, ale wpływa bestia na ciało — bo z głowowej latarni (Kopflanterne — moje do cholery wyrażenie)\* widzi część tego ciała (z wyjątkiem mózgu co prawda) jako jeden z przedmiotów — he he (jak mówiono w Młodo-polsce) — dziś dostałem rozpaczliwy jako treść list Hansa (Corneliusa) mojego jedynego prawie prawdziwego przyjaciela w życiowym znaczeniu. Te same problemy co Twoje. Przy sposobności pokażę Ci tę niezwykle pouczającą korespondencję<sup>8</sup>.

Podwojenie przedmiotów (Twoje wyrażenie, O Wasza Dostojność) nie jest tak głupie, bo my zajmujemy pewne miejsca przestrzeni jako ciała, a jedność osobowości nie jest punktualna tylko obejmuje przestrzennie immanentne z nią ciało i wszystkie przeżycia, złożone

---

\* obódz [!] się Szanowny Jasiu = rzuć won idealizm i będziemy razem pracować nad realistyczną ontologią. Tak mało jest takich „snańców” (moje wyrażenie na faceta) jak my. Szkoda aby jeden z nich tonął w bezpłodnej fikcji. Ja tego wprost nienawidzę.

<sup>7</sup> Są to wzory chemiczne alkoholu i kokainy. Należy przypuszczać, że w tym momencie Witkiewicz zażywa kokainę, początkowo pisze tylko pod wpływem alkoholu. Zauważmy, że nieco dalej ponawia zapis tych wzorów, ale już całkiem błędnie. Można chyba to przypisać wzrastającemu działaniu obydwóch narkotyków.

<sup>8</sup> Listy Corneliusa częściowo się zachowały. Wydobyłem je z gruzowiska i śmieci z piwnicy przy ul. Filtrowej w Warszawie, przy której to, o ile mnie pamięć nie myli, mieszkała podczas wojny żona Witkiewicza, Jadwiga. Z profesorem Hansem Corneliusem (1863—1947), filozofem niemieckim zamieszkałym w Monachium, Witkiewicz nawiązał bliskie przyjacielskie stosunki najpierw na drodze korespondencyjnej, później osobiste. Zaprosił go bowiem do Polski i gościł w Zakopanem (październik 1937). Cornelius w czasie swego pobytu w Polsce wygłosił szereg odczytów i spotkał się z ówczesnym polskim światem filozoficznym. Ocalały też w większości listy Witkiewicza do Corneliusa, które odnalazł po długich i żmudnych staraniach, trwających 13 lat, slawista prof. H. Kunstmann i wydał je w „Zeitschrift für Slavische Philologie” (t. 39 (1976), z. 1; 40 (1978), z. 1). Przed odnalezieniem owych listów udało się Kunstmannowi uzyskać od wdowy po Corneliusie jego relację z pobytu w Polsce. Opublikował ją po raz pierwszy, opatrując własnym wstępem, nie w języku oryginału, lecz w przekładzie polskim (J. Zarańskiego), pt. *Filozoficzna podróż do Polski* („Twórczość” 1974, nr 11).

z mniej lub więcej przestrzennych jakości, które tworzą tym niemniej zespoły, których *Gestaltqualität*<sup>9</sup> w niczym ich elementów nie przypomina. Ale to (b. ważne) też na tle czasoprzestrzennej formy Istnienia, której wydedukować (jak i jakości — próbowałem to w Petersburgu podczas Rewolucji w 1917 r. ale bez skutku — z wielości) nie można z samego pojęcia Istnienia; pewne rzeczy narzuca nam stan rzeczy — to jest realizm i nie jesteś Szanowny Jasiu zdolny się od tego wywinąć. (b. mi się podoba nasz ponad-życiowy, filozoficzny, wrogi ideowo stosunek — i muszę przyznać, że jest to przyjemne rozczarowanie, bo na tle nietaktów z mej strony (list Stawarskiego o Husserlu i broszurka)<sup>10</sup> mógłbyś zupełnie mnie przekreślić — (Piszę teraz pod wpływem  $C_2H_5O_3$  i  $C_{25}H_{17}NO_4$ <sup>11</sup> wyjątkowo — b. rzadko to robię, a jestem sam i przyjemnie mi jest obcować z Tobą, bo wierzę że coś ponadżyciowego nas łączy)\* Jak Leszczyński mówi o „typowych idealistach” to robi dziwne wrażenie. Realista podświadomy przez upór i fałszywą ambicję (intu[ic]ja?) brnie dalej w idealizm, tworząc bohatersko sztuczne koncepcje i „nalepkowe” pojęcia, aby uratować choćby nomenklaturę i nie widzi, że się w niej właśnie jako realista (myślę że coś musiało Cię spyknaczyć — tak jak ja wskutek niepalenia stałem się pyknikiem — sam wygląd Twój o tym mówi — przecie jestem psychologicznym portreci-  
stą bądź co bądź) najzupełniej się zdradza.

Opuść Szanowny Jasiu straconą placówkę (wewnętrznie w Tobie jest ona już dawno stracona — to miałem już wrażenie na Kongresie<sup>12</sup> i Ajdukiewicz z powodów czysto formalnych nie dał mi przeciw Tobie mówić — nie zgłosiłem dyskusji, a byłem zupełnie przygotowany), Czy pamiętasz to jak stałem na „trybunie” i on powiedział: „a może lepiej prywatnie”. Ale to osobiste rzeczy, które kiedyś się może wyjaśnią. Wracając do rzeczy: Dobrze — ale oczekiwania Corneliusa są też splotem jakości, głównie w cielesnych kompleksach (napięcia mięśni, ścięgien, stawów i wypięcia się organów wewnętrznych) — to wszystko gra rolę w „ujmowaniu idealnych przedmiotów” też: zdobycz, którą się chce ciałem chwycić — zrozum Szanowny Jasiu, że to jest istota intencjo-

\* *À propos* czy znasz mój Główniak, wydany w r. 1935 przez Kasę Mianowskiego. O ile kupisz wpiszę Ci kiedyś dedykację na znak, że przez monady życie nas nierozłącznie ze sobą splotło. To piszę pod działaniem narkotyku, wyraźnie. Ale „podpisuję” to. —

<sup>9</sup> Polski odpowiednik tego terminu brzmiałby: „jakość postaciowa”.

<sup>10</sup> Takiej przesyłki nie otrzymałem i nic bliższego na ten temat nie wiem.

<sup>11</sup> Zob. przypis. 7.

<sup>12</sup> Witkiewicz ma na myśli III Polski Zjazd Filozoficzny w Krakowie (1936), na którym wygłosiłem w Sekcji Teorii Poznania i Ontologii — na posiedzeniu trzecim, którego przewodniczącym był K. Ajdukiewicz — referat pt. *Próba idealistycznej monadologii*. Streszczenie i dyskusja opublikowane zostały w „Przeglądzie Filozoficznym” w r. 1936, całość tekstu zaś w tymże piśmie w r. 1937. Na s. 1—21 omawianego tu rękopisu (a więc w części, której nie podaję do druku) Witkiewicz przeprowadza krytykę tego właśnie referatu.

nalnego dowolnie wysublimowanego „a k t u” — zespół jakości zorganizowanych, który wy nieszczęśni fenomenolodzy jako coś prostego przyjmujecie. Udowodniłem to Ingardenowi (sprowadzalność aktu do pewnych zespołów cielesnych jakości) na spacerze w obecności żony. On się zgodził, że rzeczywiście sprowadzenie to nastąpiło: Jego żona przyrodniczka spojrzała nań z zadowoleniem a on nagle się sprężył i w obliczu gór niedosiężnych rzekł: „a jednak jest jaźń z której tryskają akty”. To jest w i a r a. Zrozum, że jedyną nauką w dobrym znaczeniu filozofią jest realizm. Idealizm to tchórzliwe skorzystanie z nieprzenikliwości trwaniowej jaźni.

Tak więc „oczekiwania” i „warunki” to też tylko sploty jakości. Pomyśl o amebie — czy ona to ma? i kiedy na jaki gatunek (IPN) spada z nieba intencjonalność? (to wszystko piszę przez kalkę — inaczej nie zdobyłbym się na żaden filozoficzny list — zaczęło się od Corneliusa, któremu posłałem mój: „*Hauptwerk*” (główniak) i który uznał mnie na odległość (to b. łatwo, ale znieść mnie jako ciało nie każdy potrafi) za swego jedynego przyjaciela. (To słowo zaczyna tracić dla mnie wszelkie znaczenie. Ja kłamałem w erotyzmie, ale poza tym jestem wyjątkowo uczciwym snardzem.) Kłamałem zdradzając, aby nie robić przykrości — poza tym nie.) To dygresja wynikła z nowej dawki alkoholu. Nie masz pojęcia jak to przyjemnie mieć kogoś do walki (Kotarbiński za prędko się poddał\*, nie mając nic istotnego do powiedzenia. Chciałem go wyciągnąć na ostateczne konsekwencje ale się nie dało. *À propos* — ja teraz pisząc do Ciebie przerywam pracę o „bycie samym w sobie” i „o niezaprzeczalnym substracie ontologicznym” i *Krytykę Carnapa*<sup>13</sup> (to demon co?) ale nie żałuję czasu, bo żywe zetknięcie filozofów to jest kultura filozoficzna kraju — I m y (*the true rulers of the world we powerless people*)<sup>14</sup> jak pisał Whitehead<sup>15</sup> (napisałem o nim i o Wittgensteinie<sup>16</sup> „grube” dzieła) dźwigamy na sobie przyszłość, bo na naszej problematyce będą sobie ostrzyć mózgi ci, którzy będą nami rządzić [\*\*]<sup>17</sup>. (Szalony brak Piłsudskiego

\* Patrz Kotku nota do artykułu w N 1 (XXXX = IX) [?] „Przeglądu Filozoficznego”, (odczyt ze zjazdu jest tam drukowany. Pracę o Wittgensteinie 100 kilkadziesiąt stron maszynopisu czyta Ingarden i Kokoszyńska.

\*\* Musisz przyznać, że gdyby nie filozofia to nie warto by żyć zupełnie. A tu przecie mam w stosunku do Ciebie pewne zasługi — tego mi na łożu śmierci nie zanegujesz.

<sup>13</sup> Zob. S. I. Witkiewicz, *Krytyka poglądów Rudolfa Carnapa*. W: *Pisma filozoficzne i estetyczne* [t. 4].

<sup>14</sup> Przetłumaczyć to można: „my, prawdziwi władcy świata, my, bezsilni ludzie”.

<sup>15</sup> Zob. S. I. Witkiewicz, *Krytyka poglądów Alfreda North Whiteheada*, W: *Pisma filozoficzne i estetyczne*, [t. 4].

<sup>16</sup> Zob. S. I. Witkiewicz, [*Krytyka poglądów Ludwika Wittgensteina*] W: jw.

<sup>17</sup> Witkiewicz pod tekstem umieszcza przypis, nie podając, do którego miejsca tekstu przynależy. Wydało mi się, że przeze mnie wybrane będzie odpowiednie.

(...) brak czystego intelektualizmu w tle) Ale mniejsza o to — wracamy do przedmiotu.

Chcę odnowić nasz bądź co bądź r z a d k i stosunek — o ile go tutaj urwiesz też nie będę miał Ci za złe. Ja, mimo wścieklej pracy i lektury zawsze nie waham się poświęcić czasu „ludziom” — Gdyby nie „ludzie” dawno byłbym zgnił: 1) Matka, 2) Generał Ba[bia]ński<sup>18</sup> 3) moja kuzynka Lipakowska<sup>19</sup> a może czasem Ty, zimny schizoidzie podtrzymałeś mnie w b. ciężkich chwilach życia kiedy Matka umarła i kiwnęła mnie (chwilowo) Czesława Korzeniowska<sup>20</sup>. O, dawne dobre młodzieńcze czasy — wszystko to piszę po pijanemu i zanarkotyzowany przez kalkę, a jednak jest to prawdą. I mimo, że potem, jako mój przyjaciel zachowałeś się fatalnie (nie zawiadomienie mnie o ślubie<sup>21</sup> z całą świadomością mojego (w b r e w b r a k o w i erotycznej etyki) szlachetnego stosunku do Inki i Jej Matki — to jest bądź co bądź zasługa) Mniejsza z tym — ochłonałem ze wspomnień — przewracając kalkę — kalka to szalenie istotna rzecz. Oczekiwania i równoważne im istności. Ależ owszem: oczekiwania dają znać, że w przestrzeni wokół nas są ciała (IPN) i z takichże ciał, i na tyle właśnie realna, zrobiona (MM), Czy wiesz że jestem skłonny traktować animistyczne tendencje dzikich jako bardzo istotne: oni nie mogli wyobrazić sobie bytu samego w sobie jak tylko jako osobowy i dlatego „ożywiali” skały i drzewa (organizacje (IPN)) wiatr i deszcz i pioruny, A dziś czyż nasza fizyka (czy znasz Bridgmana<sup>22</sup> — to cudowny facet — na Twojej myśli znać brak pewnej lektury, na którą ja intuicyjnie natrafiam) nie robi jakiegoś animizmu, mówiąc

---

<sup>18</sup> Chodzi tu prawdopodobnie o gen. Aleksandra Babiańskiego (1853—1931), działacza politycznego i społecznego. Sądownik, w służbie wojskowej otrzymuje rangę generała. Poseł do III Dumy w roku 1907. Odgrywa wybitną rolę w życiu kolonii polskiej w Petersburgu. Współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. Bierze czynny udział w sprawach dotyczących niepodległości Polski. Wydawca i redaktor „Dziennika Narodowego”, później „Dziennika Petrogradzkiego”. W roku 1918 Babiański „wytężył całą energię w celu ratowania Polaków bez różnicy poglądów politycznych”. Po powrocie do kraju w r. 1919 bierze udział w życiu społeczno-politycznym. Zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 1, z. 3 (1935), s. 193.

<sup>19</sup> To nazwisko dziś mi nic nie mówi, ale mam wrażenie, że je słyszałem od Witkiewicza. Cóż, pamięć bywa zawodna.

<sup>20</sup> Między Witkiewiczem a Czesławą Korzeniowską zachodziły częste nieporozumienia, przez niego bardzo ciężko przeżywane. Które z nich ma tu on na myśli, nie wiem. Liczne dane dotyczące tych nieporozumień można znaleźć w listach Witkiewicza do przyjaciół, a w szczególności w wyżej wspomnianej jego korespondencji z Corneliusem.

<sup>21</sup> Ślub nasz był zupełnie cichy. Poza świadkami nie było nikogo. Odbył się dnia 20 III 1933 w Kościelisku. Ślub dawał zaprzyjaźniony od dawna z rodziną Turowskich ks. Jan Humpola, późniejszy kapelan prezydenta Mościckiego.

<sup>22</sup> Percy Williams Bridgman (1882—1961), fizyk i filozof amerykański.

o obiektywnej indeterminacji cząstek martwych (ostatczność) Animizm elektronowy i funkcja psi Białobrzeskiego jako entelechia Driescha to dowód, że czysty pogl. (F) jest nie do utrzymania.

Szkoda żeś nie był na moim odczycie w Tow. fil. w Warszawie<sup>23</sup> (którego *nota bene* zostałem członkiem męskim — nie masz pojęcia co za miałem ostatnio przygody — Ty, (który znasz moje życie *à fond* zdębiałbyś) Tam puściłem to, co Ty nazywałeś „pikantne[m]” Ale wróćmy do krytyki: = W świecie idealistycznym nie widzę wielkiej różnicy między oczekiwaniem, a spełnieniem, ponieważ *au fond* chodzi o złudne utwory na jednej płaszczyźnie. Kto przed kim, po co, z czyjego rozkazu udaje? oto pytanie, z chwilą, kiedy nic, prócz punktalnych jaźni, nie jest realne. Tłuc się i bić o złudę, o jakiś inny taki punkt? Kto ka-zał? Bóg — Ty musisz być zamaskowanym teistą. (Nie myśl, że piszę tylko tak sobie — jestem starcem stojącym nad grobem i tyła) Piszę tylko i wyłącznie dla Ciebie, bo wierzę, że Twój intelekt, po przewyciężeniu błędnej ideologii idealistycznej mógłby się przyczynić do budowy dzieła do którego mój „główniak” jest przyczynkiem: do systemu ogólnej, niezaprzeczalnej ontologii, tej którą by biedna nasza Polska (znana jedynie z przyczynków logistycznych do Widnia) zaznaczyła swoje istnienie w przyszłej ludzkości. (To zdanie napuszone, a jednak coś jest w nim z prawdy. — Moja walka (dziełko o Wittgensteinie)<sup>24</sup> z Wienerkreisem<sup>25</sup> jest bądź co bądź realna. Co za banda demonów!

Ale wróćmy do poprzedniego! Jak występujesz przeciw „pustym aktom” jesteście w zgodzie\*, ale czysta bezprzestrzenna Jaźń implikuje wprost treściowo te pojęcia — bo wszystko jest jej transcendentne — ona musi puścić akt aby być, a przedmiot się znajdzie — a jeśli nie to w „Ingardenowskim *Durchleben* — jaźń może w akcji sama być sobie „przedmiotem” (o jakże nienawidzę tego słowa) Może wskutek tego że dziś po 3 tyg. z powodu zaziębienia wypilem Krytyka ta straci na obiektywności, ale za to może będzie wyrazem intensywniejszym mojego stosunku do Ciebie, jako do filozofa, na błędnej drodze, który swoje „cenne» ontologicznie” siły marnuje na tworzenie „konstruk-

---

\* Szalona odpowiedzialność na mnie ciąży, za dostarczenie Ci Husserla. Ja, walcząc z nim przez lata 1919—1922 stworzyłem siebie w teorii pojęć jako nominalistę i nie żałuję bo byłem realistą — u Ciebie pogłębiło to Twój zgubny idealizm ontologiczny.

<sup>23</sup> Witkiewicz ma zapewne na myśli odczyt pt. *O niesamowystarczalności czystego poglądu fizykalnego*, wygłoszony w Warszawskim Towarzystwie Filozoficznym 7 XII 1936.

<sup>24</sup> Zob. przypis 16.

<sup>25</sup> Omówienie tej „walki” znajdzie Czytelnik w pracy S. I. Witkiewicza [*Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych. Zarzut błędnego koła w teoriach przedstawicieli Koła Wiedeńskiego*] (w: *Pisma filozoficzne i estetyczne*, [t. 4]).





Chodzi tylko o to aby mieć <sup>do ręki</sup> list 55.  
~~Wobec~~ ~~nie~~ ~~można~~ ~~być~~ ~~z~~ ~~nie~~ ~~którymś~~ ~~prezysie~~  
 i wstępnym do niego list. (A) - przedmiotowy i  
 list (B) teoretyczny. Wobec tego że  
 przedmiotowy i teoretyczny w istocie są  
<sup>połączone</sup> ~~połączone~~ z sobą i nie ma między nimi  
 żadnej różnicy. W fizyce natomiast odwołujemy się  
 do fizyki matematycznej z której to odwołujemy się  
 przez Kramera i inne, a które nie mają  
 żadnego - bardzo to sporne  
 Cała fizyka jest <sup>sprawdzalnym</sup> ~~sprawdzalnym~~ przedmiotem  
 fizyki i prowadzi do absolutnego bytowania  
 fizyki i fizyki matematycznej z fizyką.  
 Fizyka to któryś z nich i fizyka jest to  
 (fizyka) <sup>wymiaru</sup> ~~wymiaru~~ <sup>dotyczy</sup> ~~dotyczy~~ <sup>dotyczy</sup> ~~dotyczy~~ <sup>dotyczy</sup> ~~dotyczy~~ <sup>dotyczy</sup> ~~dotyczy~~  
 Kompozycja - <sup>jest to dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~  
 Zwrócić uwagę - dotyk fizyki  
 Wszystkie dane fizyki i fizyki  
 Dotyczy to fizyki i fizyki  
 dotyka. Dotyk fizyki pod  
 fizyką alchemii i fizyki (16) <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~  
 fizyka nie ma fizyki 16 <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~  
 fizyka nie ma fizyki 16 <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~  
 fizyka nie ma fizyki 16 <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~ <sup>dotyk</sup> ~~dotyk~~

S. I. Witkiewicza „list filozoficzny do J. Leszczyńskiego, s. 55



Sanleszczyński, moim wyrokiem ~~Sanleszczyński~~  
wyteńczył" przeciw <sup>siłach</sup> ~~Sanleszczyński~~ co czyniło  
doprowadzenie do ~~Sanleszczyński~~ Koszku w gó-  
jest ~~Sanleszczyński~~ <sup>głównie</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>dużo</sup>  
opini (lopinie iniecedi) ~~Sanleszczyński~~ <sup>szeregi</sup>  
tem ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
Właściwie ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
zrobił dopiero ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
nie ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
a ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
inne ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
Moje pierwotne ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
Koszu ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
w stanie ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
dot ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
nie ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
wychody, a ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
z ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>  
aby ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup> ~~Sanleszczyński~~ <sup>Sanleszczyński</sup>

57

~~once twony ongi wypraw  
 mocny ogie prof. uowce  
 nic przedni dawa mi pewne  
 Kozetkewce wyg...  
 nic zwan...  
 stritu (Koi cesny) dy waigmy...  
 moceuy wie myj...  
 piowa i ubry...  
 niy...  
 dy per...  
 uery...  
 Komey...  
 of you...  
 w...  
 idy...  
 aniny...  
 f...  
 realny...  
 J...  
 k...~~

Ş. I. Witkiewicza „list filozoficzny do J. Leszczyńskiego, s. 57



S. I. Witkiewicz, portret Jana Leszczyńskiego  
(oryginał zaginiony, zachowana tylko fotografia)

cji” podpórek na psujący i walący się, tani gmaszek ontologicznego idealizmu. O nie pisałbym tak, gdybym w Twoich konstrukcjach i *Formie* dowodu nie widział kielków wbrew Twojej woli przebijającego (idealizmu) (pomyłka) freudowska podświadoma — chciałem napisać *Realizmu*. Zrób wolte — pomyśl nad tym co Ci napisałem. To jest tak zwane „żywe słowo”, a nie traktat. To znajdziesz w moim „główniaku”, który jak sobie kupisz to Ci weń dedykację wpiszę. Filozoficzne przeżycia nie giną nigdy. A nauczyłem się cenić raczej te stosunki, niż czysto uczuciowe. Mniej dają rozczarowań.

Wracając do Twego „dowodu”, który mi tyle kłopotu przysparza, z czego jestem rad tylko niezmiernie, A cóż Ty, Kotku, poza oczekiwaniami pod pewnymi warunkami za ten „pierwiastek transcendentny” podstawiasz (3 dni temu otrzymałem list od Corneliusa, w którym wielkie pokrewieństwo z Tobą czuję — to ja Cię w jego objęcia rzuciłem)<sup>26</sup> i beznadziejność porozumienia; prawo prawidłowości jako hypostaza, zastępująca realny świat!!, według zasady, że w naturze nic [nie] ginie — Mam 53-ci rok, a Cornelius 73-ci (!). Jakości są cechami naszych ciał przede wszystkim — dla nas zespoły jakości (tych a nie innych)) są ciałami naszymi i dalej są światem zewnętrznym dla nas. Przecież na to godzimy się obaj. Co zostaje z tzw. „przedmiotów zewnętrznych” po obdarciu ich z „cech” — nic. Po obdarciu z „cech” mego ciała zostaje jedność osobowości, która jest zarówno w bólu łydki, w kolorze czerwonym, we wspomnieniu bólu — wszędzie — jest przestrzena obejmuje wszystko — zrozum tę prawdę niesamodzielnego momentu. — To samo co z Tobą mam z Corneliusem na którym się wychowałem<sup>27</sup>, ale którego w przeddzień bitwy pod Witonieźem przewyciężyłem<sup>28</sup>. (Nie mogę wyjść poza trzecią stronicę Twego (dość wątpliwego zresztą dowodu na idealizm) bo zbyt wiele wspomnień budzi ten list.

Ja nie żałuję czasu na istotne życiowo rzeczy. (Nie mogę nasycić się

<sup>26</sup> Witkiewicz zapoznał mnie i moją żonę z Corneliusem w czasie jego bytności w Polsce. Nawiązały się między nami serdeczne stosunki, które przetrwały aż do 1944 roku. Oprócz korespondencji o treści osobistej wywiązała się między nami filozoficzna polemika, umotywowana z mojej strony przede wszystkim tym, że filozofia Corneliusa była mi podówczas bliska i dogłębnie znana — tak że wziąłem ją sobie nawet później za temat pracy doktorskiej pt. *Teoria świata w ujęciu Hansa Corneliusa. Próba krytyki*, opublikowanej w „Kwartalniku Filozoficznym” (1949). Istnieje także osobna nadbitka książkowa tej pracy.

<sup>27</sup> Witkiewicz od wczesnych lat interesował się filozofią Corneliusa, co możemy stwierdzić na podstawie listów, jakie otrzymywał od ojca. Zob. S. Witkiewicz, *Listy do syna*. Warszawa 1969.

<sup>28</sup> Ogólny zarys własnego filozoficznego systemu Witkiewicza powstał w jego umyśle — jak mi to kiedyś opowiedział — podczas obserwacji pękających na tle nieba szrapneli, w okopach, w przeddzień bitwy pod Witonieźem w czasie pierwszej wojny światowej.

Twoim dodatkiem każde słowo wywołuje sprzeciw — tym cenniejszy, że widzę w Tobie uczciwego realistę, uwikłanego u podstawy w fatalny system pojęć — (to ja sam — który jako reakcję przeciw niemu zrobiłem nominalistyczną teorię pojęć) pchający do idealizmu i [ku] realizmowi pojęciowemu. (Za wcześnie zacząłeś formułować system — albo może z a p ó ź n o) Dobrze — ale co zostaje z przedmiotu gdy odbierzemy mu wszystkie cechy? Czysty transcendent jakiś, który można w adekwatnym akcie zobaczyć. Nie — takiej rzeczy nie ma. Dla nas rzecz to zespół jakości i nic więcej; a reszta to hypostaza. Więc czego Ty chcesz właściwie. Bo jednocześnie rzucasz się na psychologizm i na Husserla? Tu nie chodzi o to co spostrzegamy w danej chwili, tylko o to, co stanowi wyanalizowalne z kompleksów przeżyć ostatnie, już dalej nierozkładalne elementy tych przeżyć. To są istotne cegiełki psychologiczne, a przede wszystkim ontologiczne cegiełki (BDSN), Jakikolwiek mogą być ich kompleksy chodzi o to czy są one rozkładalne na (XN) czy nie. Nikt nie udowodnił że nie, o ile oczywiście zawsze bierzemy jako pierwszy przedmiot ciało, które zawsze jest w tle Corneliusa, o ile jako takie w (AT) nie występuje.

Jak idealista może mówić o stosunku spostrzeżenia zmysłowego do przedmiotu, kiedy ten przedmiot jego to tylko prawo następstwa takichże spostrzeżeń. Konieczne kółko bez wyjścia (*petitio principii*) w teorii poznania polegające na sprawdzaniu jednych (XN) przez drugie wyraźnie tu występuje; mówimy o przedmiocie, kiedy ten przedmiot to zespół aktualnych jakości immanentu i jakości oczekiwań. Mówimy „przedmiot”, a okazuje się że tak czy immanent czy transcendent jest on wyrażalny w terminach jakości. Rzeczywiście idealisci zdają się mieć rację i mają ją (o ile nie wychodzimy poza jaźń od środka — tu nie ma co z nimi dyskutować, chodzi tylko o terminologię) jak oni nazywają pewne momenty niesamodzielne. Ale żeby nie wiem jak nazwali to nic nie znaczy wobec perzystencji tego samego „przedmiotu bezpośrednio danego” tj. ciała. Tu muszą oni przyjąć bezcielesną nigdzie nie będącą (w przeciwieństwie do mojej koncepcji jaźni, która jest we wspomnieniach, w wyobrażeniach, w „myślach” (w znaczeniu nominalistycznym) i w ciele jako jego „mojności” — ) jaźń, wobec której wszystko absolutnie jest transcendentne. Ale w *Durchleben (er fast aller bebte, als er betrachtete das schlechthin Durchlebte)*<sup>29</sup> sama jaźń jest transcendent[na] sobie (i to nie, we wspomnieniu, tylko aktualnie) wąż gryzie się w ogon i z dna tych rozważań czai się ontologiczna nicość z której nie wiadomo jak i po co powstały i te jaźnie i ich nie wiadomo jak z nimi związane treści w biologicznym poglądzie, mimo, że też „sensu” ogólnego nie widać. (Istnienie samo w sobie, (na-

<sup>29</sup> Żartobliwe zdanie bardzo w stylu Witkiewicza, które można przetłumaczyć jakoś tak: „prawie cały się trząsł, gdy rozważał to, co zostało dogłębnie przeżyte”.

wet wśród cierpień dla ludzi świadomych — ośmielam się to powiedzieć) jest bezcennym skarbem, którego wśród cierpień i kłopotów nie docenia-  
my. Niestety ból fizyczny nie daje się na tę bezcówność przetransformo-  
wać — ale to nie jest niemożliwe. Wszystko dobre wobec nicości — na  
tym tle godzą się przestępcy na dożywotnie więzienie\*.

Ja nie rozumiem jak może Leszczyński mówić o „przedmiocie spo-  
strzeżenia zmysłowego”, kiedy to spostrzeżenie jako takie jest, oprócz  
jaźni która je spostrzega, jedyną realnością. Czymże jest tu przedmiot —  
bo słowo „korelat” maskuje coś jeszcze poza zespołem możliwych (na  
tle aktualnych jakości). Czym jest ten korelat — tylko słowem? Tak jest  
jest to egzystencja czysto werbalna — dla nas dobra bo my jesteśmy  
fenomenologami ze szkoły Husserla, ale czym są korelaty przeżyć zmy-  
słowych owadów np. które do tej koncepcji nie doszły i dojść bez pojęć  
nie mogły. Korelaty to nicość — sztuczne pojęcie wyrażające  
z d u b l o w a n y zespół jakości, a poza tym hypostazyjne „prawo” na-  
stępstwa przeżyć. „Splot oczekiwań” jest czymś (psychologicznie) real-  
nym — tu chodzi o to co on wyczekuje. W jaki sposób te oczekiwania  
mogą być spełnione, skoro rzecz sama jest tylko splotem oczekiwań Zdu-  
blowany zespół jakości raz użytych jako aktualnie w trwaniu istnieją-  
cych a drugi raz jako możliwych. Ale możliwość (XN) nie może  
wisieć jako taka w powietrzu, coś musi być co nam każe oczekiwać pod  
pewnymi warunkami (będącymi także zespołami jakości) to coś, to przed-  
miot transcendentny, którego wyrwany bok jeden w imanencji oglą-  
damy.

Ale nie mówmy o rzeczach tylko o ciałach istot żywych. (Tego nie  
lubią i reišci i fenomenolodzy w typie Husserla.) Gdy wychodzę z po-  
koju rzeczy jako takie giną, ale ciała osób tam się znajdujących, nie  
jako moje zespoły jakości, ani nie nawet jako obiektywne organizmy  
trwają dalej, jako zespoły innych jaźni, posiadające dla nich tę cechę  
„mojności”, której żaden inny zespół nie posiada. I tu przestrzenna jaźń,  
występuje przede wszystkim jako identyczna w swej mojności, jakkol-  
wiek nierównomiernie rozłożona (oczy np. i łydki) i w różnych stopniach  
tej mojności w całym ciele: jeśli mi obetną nogi, ręce, uszy, nos, będę  
istnieć dalej; w organizmie są elementy sprzęgni (*carcasse*, podwozie)  
i organizmu istotnego: tym ja jestem i bez tego istnieć nie mogę — Po-  
każcie raz tylko ducha niezależnego od ciała w swych działaniach,  
a uwierzę, że świat ma taką właśnie strukturę i stanie się on wtedy po-  
dwójnie tajemniczym. Dotąd tego nie ma i jest to na tle konsekwencji  
przyjęcia punktalnej jaźni zupełnie niemożliwe. Jaźń jest przestrzenna  
jako zespół przestrzennych jakości — ona jest tam gdzie są jakości, jako

---

\* Mnie już nikt nie odbierze cudownie użytego życia przez 52 lat. Chciałbym  
tylko drugich nauczyć przez filozofię, aby nie zmarnowali swoich żyć. Ale to b.  
trudne zadanie.

niesamodzielny moment ich „mojności”, w przeciwieństwie do tych kompleksów, które na podstawie biologii muszą stanowić dla tej cielesnej jaźni świat, który, mimo iż jest w bliższej analizie jej przeżyciem, nią samą (w przeciwieństwie do ciała) nie jest.

To nieuwzględnienie specyficznego sposobu istnienia ciała jest przyczyną wszystkich fałszywych, a pozornie wiernych z rzeczywistością interpretacji stanu rzeczy jakim jest: cielesna monada wśród (MM) i innych podobnych jej monad. Co Leszczyński robi z działaniem bezpośrednio nam danym, w postaci zmiennych kompleksów czuć dotykowych nie wiadomo. To są problemy poniżej marki idealistycznego monadysty, od czasu kiedy Leibniz zlekceważył ten pro[b]lem po swojemu. Pomyłki Leibniza były ważniejsze niż jego rezultaty w ontologii. Na te jego pomyłki nie zwykliśmy uważać, a one to są bardziej wartościowe jako dobre kierownice negatywne naszych myśli o wszechświecie, niż to, co ten genialny i w swej genialności tak p o ł o w i c z n y, w przeciwieństwie do Spinozy, któreg[o] się tak piekielnie bał, mówił. O gdyby można by tak z nim trochę pomówić! Niestety nie znalazł (prócz Spinozy) nikogo równego sobie w genialności, w wielkości swych płodnych dla następców pomyłek. Ja bym chciał widzieć choć jednego reistę, który uznaje puste „akty zmysłowe” — w ogóle reista jedyny, Kotarbiński nie uznaje aktów wcale — jego „rzecz doznająca” doznaje i kwita. Przedmioty zmysłowe nie są transcendentne — są to właśnie imanenty, których dalsza możliwość stanowi właśnie, według określonego prawa przedmiot transcendentny. Ale dla radykalnego akcysty, (konsekwencje są zgubne — bo albo należy przyjmować akty tylko czasami, co jest sztuczne, albo zawsze, a to grozi transcendencją wszystkiego (dat hyletycznych też) wszystko staje się transcendentne i musi on przyjąć pusty akt, jak to też zdaje się element hyletyczny prosty, jako przedmiot, w stosunku do jaźni czystej transcendentny.

Chcę tu ukazać Leszczyńskiem[u] konsekwencje idealizmu, których on sam mimo swego idealistycznego bohaterstwa nie wyciąga. Uczyniłem to za wszystkich idealistów w moim ontologicznym dowodzie<sup>30</sup>, wykazującym niemożność założenia idealizmu na tle konieczności przyjęcia punktalnych jaźni u samej podstawy. Leszczyński według mnie powinien, po „przemianowaniu nalepek” zostać realistą i wtedy jego perspikacja zużyta obecnie na ratowanie tonącego okrętu idealizmu (zalepianie realnych dziur sztucznymi konstrukcjami) zużyta byłaby płodnie na konstrukcję projektu realistycznej ontologii, do której, jednej i nieomyślnej, zgodnej z realistycznym nastawieniem pogl. (Ż) powoli

<sup>30</sup> Prawdopodobnie Witkiewicz ma tu na myśli artykuł, mnie dedykowany, pt. *O idealizmie i realizmie*, opublikowany w czasopiśmie „Zet” (1935, nry 7—11, 13—18). Po wojnie rozprawa ta doczekała się trzykrotnego przedruku — ostatni w *Pismach filozoficznych i estetycznych* ([t. 3]).

w historii filozofii zdążamy. Za pewną „konstrybucję” w tym kierunku muszę uznać mój system monadystyczny, nieprzekreślający żadnej zdobywcy aktualnej (i co ważniejsze możliwej) nauk przyrodniczych i fizykalnych. To jest świetne i zgodne z moim poglądem, że nigdy, (prócz jeśli chodzi o nasze ciała) nie możemy stwierdzić czym są przedmioty poza ich naszym doświadczeniem, bo poza nim one po prostu dla nas nie istnieją — pojęcie rzeczy jako takiej, nie doświadczanej przez nikogo jest pojęciem sprzecznym i prowadzi do nonsensów, jakie nie wahał się w swej *Analysis of matter explicite* całkiem (to jest zasługa jego) wypowiedzieć Br. Russell,) gdzie jest zrobiona kasza z jakości i przedmiotów fizykalnych (elektronów np.), które to ostatnie są wprost pochodne od przedmiotów pogl. (Ż) które charakteryzujemy jako zespoły (XN) (= jakości). Twórca „teorii typów” nie zawahał się umieścić w jednym typie istności jak byk należących do dwóch typów, z czysto logicznego (nie mówiąc już o ontologicznym) punktu widzenia)

Nikt nie przeczy, że przedmioty (rzeczy) istnieją tylko fenomenalnie. Ale co robić z ciałami naszymi własnymi, które bezsprzecznie istnieją dla nas realnie z powodu tego charakteru „mojności”, którego nie wykazują żadne inne przedmioty w naszym otoczeniu. Tego czynnika od czasów Locke’a nie wolno nam zlekceważyć, a w zdaniu Locke’a że gdy on jedzie do Cambridge to jego dusza ale i ciało jedzie też do Cambridge — tkwi ta część Prawdy Absolutnej poglądu życiowego, którego nie możemy w całości, bez rozważenia jego sprzeczności i paradoksów lekceważyć. Tu, w przeciwieństwie do naiwnego realizmu tego poglądu itp.) tkwi jakaś wielka prawda wynikła z ogólnie realistycznego nastawienia tego poglądu = „coś” „jest” poza naszym ciałem. Jak jest, poza kwestią ciał naszych współbliźnich, których analogia do istnienia naszych ciał jest wprost zbyt już rażąca, jest zadaniem odpowiedzieć na to pytanie i fizyka (konsekwentnego aż do naszych czasów, realisty pogl. (Ż)) i metafizyka. Ten ostatni może tylko przedstawić swoją interpretację (MM), która by zupełnie odpowiadała wszystkim możliwościom najbardziej niepoglądowej, abstrakcyjno-matematycznej fizyki. Jeśli ontolog spełnił to zadanie, przyjmuje jako ostatni element bądź coś, czym jest on sam, uważamy, że spełnił on ogólnikowo swe zadanie. Chodzi o to, aby system taki nie był sprzeczny z wynikami najdalej posuniętej mikrofizyki danej epoki i aby czynił [zadość (?)], przez swą ogólność tej zasadzie, którą wyraża zasada Wielkich Liczb czyli statystyki, oparta o pojęcie Wielkości nieograniczonej w danym rzędzie Wielkości, elementów tejże wielkości bez względu na ich jakość.

Ponieważ do matematyki jesteśmy niejako zmuszeni więc pozostawiam tu na boku tę kwestię, że pojęcie Istnienia implikuje w sposób konieczny pojęcie wielkości (pierwsze twierdzenie mojej ontologii). Jak to następuje = to przystosowanie matematyki czystej do wielkości istnie-



niowej nie jest moją rzeczą tu rozstrzygać. To jest w każdym razie *f a k t* z którego fizykalistyczni ontologowie (przemilczający wyniki analiz Bridgmana wprowadzającego obserwatora eksplicytnie do fizyki) nie mogą w obrębie ich pojęć zdać sprawy. Ale nie o to tu chodzi. Jeśli ciało uważamy za równowartościowy korelat intencjonalny bez specyficznych wyróżnień w stosunku do stołu i księżyca to nie ma możliwości wtedy mówienia o niczym — Fenomenolodzy rozdzielający włos od włosa zapominają o kardynalnej różnicy stołu i ciała w stosunku do ich transcendentnej w stosunku do ich obu w stosunku do ich (...) różnicy. Tu tkwi nadto źródło wszelkich na ten temat nieporozumień. Świetne zdanie Leszczyńskiego o śliskości przedmiotu, zgodne z tym, że dane nam w jakościach (XN) przedmioty są całkowicie różne od przedmiotów obiektywnych. Zupełnie zgadzamy się, że teoria przyczynowa percepcji nie tylko milczkiem wprowadza z góry świat obiektywny Chodzi tylko o to aby uniknąć zlepienia [?] *a b s o l u t n i e r e a l n e g o* świata przeżyć ze światem złudy pogl. (Ż) = przedmiotów, a dalej pogl (F) = fizykalnego, na tym tle że przedmioty fizykalne są w ostateczności pochodne od rzeczy i natężeń jakości w poglądzie życiowym. W fizyce na końcu znajdujemy się na początku z kwestią pochodzenia pojęć którymi ona, we własnej swej dziedzinie beztróska operuje. Cała kwestia jakości sprawdzalnych przez inne jakości sprowadza [się] do absolutnego kryteriu[m] dotyku, skoordynowanego ze wzrokiem. Chodzi o to który „zmysł” dla istnienia samego (...) (IPN) uznamy za doskonały, konieczny — jest to *D O T Y K*.

Z nieuwzględnienia dotyku płyną wszystkie dalsze pomyłki w interpretacji czysto zmysłowej strony naszego doznawania. Dotąd pisałem pod wpływem alkoholu i kokainy (od listopada nie zażywałem) w kwiet[niu] b. rzadko. Jutro zaczynam na nowo. 5 rano 24/IV 1937

Sam Leszczyński mówi o „hipotezach bardzo użytecznych” — przecież Jego świat ((co czyni już szczyt doprowadzenia do ost[atecznych] konsekwencji (niemal — jak na idealistów dosyć) jest szczytem nieużyteczności pragmatycznej, bo opisuje (logicznie *impeccable*)) hipoteza świata, według opra[cowania] w terminach absolutnej bezużyteczności *j a k o t a k i e j*, i dla której musielibyśmy szukać dopiero definicji pojęć pierwotnych, [z] racji ich przyjęcia, a następnie uzasadnienia tego lub innego pojęcia pierwotnego. Moje pierwotne pojęcia są o tyle konieczne, że zdają się one tkwić w stanie rzeczy, jakimś cudem dotąd dla Leszczyńskiego i dla mnie tym samym. Stamtąd wychodzę, a nie wychodzę z bezpośrednio danych które implikują całą masę założeń dodatkowych.

Koniec nocnej orgii pojęciowej. Może jednak Autor z niej pewne konsekwencje wyciągnie niezrozumiałe dla Samego Autora Otóż tu kończmy się zaczyna się metafizyka możemy nie przyjąć tego świata o jakim piszesz i założyć (...) jako realny korelat naszych przeżyć. Ale

skąd on się (ten świat) wziął w naszej koncepcji (...) pozostaje zupełną (...). — Znowu przychodzi ohydne przypuszczenie (a to w (...)! w znakach napisano?) I świat który nigdy realnie nie był tylko samotny kona powoli w obliczu (...) (Całki) Zdaje się kryterium werbalizmu realnej realności treści psychologicznego JA = to koniec świata realistycznego świata — poza mną [?] nie ma nic. — —

Byłoby twierdzenie Leszczyńskiego o komplecie cech zjawiskowych słusznym — gdyby nie rozróżnienie „dla” Rozciągłość obiektywna jest czym[ś] zupełnie różnym od rozciągłości danej nam w postaci cechy tzn. w postaci danych bezpośrednich. Oczywiście, że przyczynowa teoria materii zupełnie niszczy twierdzenie o szczególności cechy (właściwości) (MM) właśnie rodzajów zasadniczych cech rzeczy a następnie rodzajów jakości cielesnych i światowych, które Mach musiał przyjąć

---

Tu zaczynam dalej po tygodniu przerwy: wycieczka na nartach do Pięciu Stawów i choroba. 2/V 1937. (Na trzeźwo i bez żadnych narkotyków).

Nawiązuję do tego rozdziału na I-szo i II-go rzędne właściwości, który jest według mnie genialnym wynalazkiem Locke'a. Wiemy, że coś się dzieje w świecie poza nami, na tle prawidłowości zmian naszych przeżyć, czyli świata realnie-fenomenalnego, który jest, na tle wspólnego realnego substratu połączony z realnie-fenomenalnymi światami innych (IPN). Oczywiście, że I. i II. własności tak samo należą do przedmiotu-fenomenu. Ale znowu musimy zauważyć, że inna jest zupełnie rozciągłość nas samych dla nas w czuciach cielesnych, a inna przedmiotów dla tego ciała z nim się stykających, mimo, że jesteśmy w świecie „przeżyć”. Przy czym tu jest „mojość”, tam jej nie ma. Oczywiście idealista może powiedzieć: „mojość to jakość centralnego przedmiotu”, ale sam czuje, że to jest słowne zlekceważenie czegoś rzeczywistego, rzeczywistej różnicy. Przepaść zaś się rozwiera, gdy mówimy o rozciągłościach obiektywnych, które nam dane nie są, a jednak są. Jak one są. Rozciągłość kawałka (MM) poza jego bytem fenomenalnym dla nas nie istnieje. Ale jakże istnieje ona sama? Jako kupa rozciągłości mających byt sam w sobie. Jeśli ja dotykam np. kupy 40 kociąt, zbitych w jedną masę prawie, to kupa jako taka nie istnieje poza moim dotykaniem, ale ma ona o tyle byt sam w sobie pośrednio, to jest, jest realnie-fenomenalna dlatego, że stanowi ją kupa (BDSN) = kociąt. Tak jest z całą (MM): innego bytu samego w sobie jak cielesno-monadycznego nie możemy sobie przedstawić. Tym odpieram zarzut ew. jakoby cielesny monadysta przyjmował (według słów Autora) „świat, posiadający komplet cech, zapożyczony od zjawisk”.

Moje ciało jest mną i nie jest przeto zjawiskiem, chyba w swych wzrokowych i smakowych i węchowych fenomenach = jako dotyk wewnętrzny jest ostatnią (czy pierwszą) rzeczywistością. Co innego jest

kształt dotykowy absolutnie adekwatny, a co innego kształt jako moment niesamodzielny całości zjawiska wzrokowego. Pomieszanie wzroku z dotykiem w rozciągłości, supremacja wzroku (Cornelius też) i nieuwzględnienie mojsości dotyku wewnętrznego prowadzi do fałszywego rozpatrywania ciała jako „jednego z przedmiotów”. Oczywiście, że świat pozostaje takim samym niezależnie od tego, co my o nim mówimy, dla reistów i husserlistów. Ale mnie się zdaje, że należy „wyjść” od tego świata, który jest ten sam dla wszystkich, a tym jest świat pogl. (Ż). Tu nie rozumiem Autora występującego przeciw idealizmowi krańcowemu, kiedy sam oświadczył, że jego przedmiot transcendentny to korrelat przeżyć jako prawo ich następstwa<sup>31</sup> (Cornelius). Niesamoistność więc ustaje do pewnego stopnia na mocy wejścia jego w sztucznie skonstruowany świat intersubiektywny; to jest ten pozór samoistności (ja twierdzą: pomost dla Autora do przejścia w realizm umiarkowany) Jak dwie tak różne istności jak immanent i transcendent tworzą stop to jest niepojęte: immanent jest wyrwanym bokiem (w realność przeżyć jaźni) transcendentu, który jest prawem ich następstwa. Jak to połączyć w stop?

Wobec sprzeciwu Autora na początku aby świadomość traktować jako immanentną swym przeżyciom czy na odwrót (z tym bym się zgadzał uznając obie istotności za niesamodzielne momenty jednego nierozdzielonego stanu rzeczy) nie rozumiem twierdzenia, że immanent współlistnieje z całością świadomości (z czym bym się zgodził) gdy ona jest jednocześnie mu transcendentna. Jak się pojawia i znika immanent w czystej jaźni? To są rzeczy nie do opisanie, poza potwornymi pełnymi niepotrzebnymi pojęć analizami Husserla, które nie są w stanie zasypać przepaści między jaźnią, aktem i choćby immanentem, lub jednym nędznym hyletycznym elementem. Oczywiście, że w ten sposób musimy w niesamoistność tę włączyć i transcendent, ale nie możemy mówić o nim jednym tchem na tle ich niesamoistności tworząc ten fikcyjny „przedmiot całkowity”, szczyt marzeń idealisty, którym on zastępuje zwykłą rzecz pogl. (Ż) i w którym immanent z transcendentem tworzą stop: stop np. masła z miedzią, albo żwiru z chmurką. Może być wypadek, że wszystko jest skoordynowaną halucynacją, ale jest jeden punkt na który nie zwracają uwagi idealisci [\*]<sup>32</sup>, że ciało, mimo czasem pewnych pomylek w lokalizacji czuć i pewnych anomalii, nie może być od wewnątrz

---

[\*] Idealizm = zrobić dzięki założeniu oczywiście sprzeczne z rzeczywistość[ia] aby uniknąć problemów i wpaść w gorzkie i musieć piętrzyć całe góry sztucznych konstrukcji aby ich uniknąć.

<sup>31</sup> Tu znów nieporozumienie: takiego oświadczenia w moim tekście nie ma. To może mój wywód w tej sprawie nie był dosyć jasny.

<sup>32</sup> W tym miejscu (na s. 61 rękopisu) Witkiewicz dopisał ołówkiem zdanie nie wchodzące w tok wyводу. Potraktowałem je zatem jako przypis, odnosząc do miejsca, które wydało mi się najbardziej odpowiednie.

halucynacją: ono zawsze jest takie jakie jest, jeśli mnie brzuch boli, to boli i szlus, jeśli mięsień mój się napina to się napina, (mogę np. więcej czuć go napiętym, niż on obiektywnie nim jest, ale coś pozostaje zawsze.

Poza tym ciało jest z a w s z e obecne jeśli nie jako takie to w tle. I dlatego dowód „halucynacyjny” go nie dotyczy — pozostaje ono w różnych stopniach mojej części rzeczywistością nieodmyślną dla mnie, jak przestrzeń w ogóle. I nie ma żadnej racji nazywać go fenomenem w stosunku do nieopisywalnej, werbalnej, punktalnej, fikcyjnej, czystej, bezcielesnej jaźni. Nie widzę też jasnej granicy między przedmiotem normalnym, a izolowanym — jak się wyznacza gdzie się jeden kończy, a drugi zaczyna.

2/V 1937. NP <sup>33</sup> 4 1/2 lata.

P.S. a) Idealizm nie zdaje sobie sprawy z tego „cudu”, że poza tym, że ciało i świat stanowi dość zorganizowany „korelat” jako zespół czuć, stanowi prócz tego według fizyki zupełnie „realnie” zespół jej ostatecznostek, a według biologii ciało jest organizmem, tak zawiłym i tak prawidłowo funkcjonującym i do tej fizyki zupełnie niesprowadzalnym. To są dla idealizmu tajemnice dość wysokiej marki. b) Co się dzieje z jaźnią, która zasypia? Jak ona istnieje? Czy znika zupełnie i tworzy się na nowo? Co robić z ewolucją biologiczną? Czemu to jest tak? c) Zejdźcie się realizmu z idealizmem. Jeśli jest tylko ta punktalna jaźń, a wszystko inne jest złudą, to ostatecznie pojęcie złudy traci sens, a z nim idealizm. (jeśli ciała są tylko złudami).

[Wykaz symboli, z których większość występuje w liście filozoficznym]  
N = liczba mnoga

pogl. (Ż) = pogląd życiowy  
 „ (P) = „ psychologizacyjny  
 „ (B) = „ biologiczny  
 „ (F) = „ fizyczny  
 „ (M) = „ metafizyczny (uwzględniający wszystkie tamte)  
 „ (L) = „ logiczny (pojęcie pojęcia jako pojęcie pierwotne. Odontologizowana logika.

(BDNŚ) = Byt sam w sobie i dla siebie = (IP) rozpatrywane od środka.  
 (w przeciwieństwie do obiektywnego organizmu = (IP) rozpatrywane przez inne (IPN) „z boku”.

(IP) = Istnienie Poszczególne (np. Ja) (cielesny)

<sup>33</sup> Jeden ze znanych „symboli” występujących zarówno na portretach jak i w rękopisach. W tym wypadku Witkiewicz stwierdza, że nie palił przez 4½ roku.

(X) = jakość

(MM) = materia martwa

(AT) = trwanie samo dla siebie jako takie = (BDS̄) jako od środka  
rozpatrywane (IP) \*.

---

\* Możliwość „rozpatrywania” jest w związku z możliwością operowania przez niektóre (IPN) znakami, posiadającymi znaczenia. Istotą pojęcia jest znak o pewnym znaczeniu, zastępujący wielość odpowiedników a znaczenie to kompleks znaczeniowy prywatny, związany z odpowiednikiem lub definicją.